

Nikt nie może ustąpić

15 lutego 2018

Konflikt między Polską a Izraelem, jaki spowodowało uchwalenie przez polski Sejm ustawy zmieniającej ustawę o IPN, nie powinien dziwić, choć wcale nie był pewny do przewidzenia.

Obecne polskie władze, przez wielu w Polsce uważane za najbardziej proamerykańskie i proizraelskie zarazem, bez wątplenia nie miały takich intencji, by ten konflikt wywoływać. Ustawa została uchwalona na potrzeby wewnętrznej, naszej powiatowej polityki. Takie po prostu były oczekiwania dużej części społeczeństwa, elektoratu, który PiS chciał zadowolić. I to zarówno jeśli chodzi o „polskie obozy koncentracyjne” jak i potępienie banderowskiej ideologii czy zaprzeczanie zbrodni wołyńskiej, już w tamtym roku uznanej przez polski Sejm jako zbrodnię przeciw ludzkości.

Określenie „polskie obozy zagłady” od dawna irytuje polskie społeczeństwo. Ale za wprowadzenie tego określenia w obieg Polacy upatrywali jako winnych raczej Niemcy, które od dawna podejrzewają o politykę zrzucenia na innych swojej odpowiedzialności za wojnę i holocaust, a przynajmniej jej umniejszenia.

Nie ma to nic wspólnego z Izraelem. Jednak to Izrael, a nie Niemcy, niczym te nożyce, odezwał się natychmiast, gdy uderzono w polski stół. I to od razu w sposób bardzo agresywny. Niemcy wręcz przeciwnie. Najpierw ustami Ministra Spraw Zagranicznych Sigmara Gabriela oświadczyły, że obozy zagłady to wyłącznie niemiecki problem. Niemal to samo powiedziała w wywiadzie kanclerz Angela Merkel.

Gdy stają naprzeciw siebie dwa różne nacjonalizmy, z samej natury bezkrytycznie nastawione do własnych nacji, musi dojść do zderzenia. Zwłaszcza gdy narracja jednej i drugiej strony w tych samych tematach, choćby wspólnej historii, ma przeciwnie

skierowane wektory. Zarówno w Polsce jak i w Izraelu rządzi współcześnie prawica o zabarwieniu nacjonalistycznym.

Na pytanie, która jest bardziej nacjonalistyczna niech będzie odpowiedzią fakt, że rząd polski nie chce przyjmować uchodźców, a rząd Izraela idzie dalej i zmusza czarnoskórych uchodźców z Sudanu i Erytrei, a jest ich ok. 40 000, do opuszczenia Izraela i wyjazd do afrykańskich krajów, z którymi Izrael zawarł w tym celu umowy. Ludzi tych teraz wsadza się w samoloty i wysyła do Afryki. Oporni, trafiają do izraelskich więzień. Jak pisze agencja AP, liczba czarnoskórych uchodźców, ma zdaniem władz Izraela zagrażać żydowskiemu charakterowi państwa.

A trzeba wiedzieć, że w konstytucji Izraela, której Izrael nie posiada, a więc w kilku ustawach określających ustrój tego państwa, mowa jest o tym, że „Izrael jest państwem żydowskim i demokratycznym”. Nie bardzo wiadomo co użyta w tym zdaniu koniunkcja oznacza, ale pewnym jest, że nie jest to to samo, gdyby państwo to określano „demokratycznym żydowskim państwem” a jeszcze lepiej „Demokratyczną Republiką Izrael”.

Te dwie cechy w tym dziwnym zbitku słów, wymienione przecież w odpowiedniej kolejności, żydowskiemu, a więc wykluczającemu Arabów charakterowi państwa, nadają priorytet. Izrael jest więc demokratycznym o tyle, o ile ktoś nie podważa pierwszej części tego zdania.

Wśród wielu reakcji w Izraelu na nowelizację ustawy o IPN, zareagował też minister edukacji Izraela, Naftali Bennett, wprowadzając natychmiast do szkół dodatkowe lekcje historii o „polskim antysemityzmie”.

Człowiek ten chciał przyjechać do Polski, by uczyć nas o Holokauście i tolerancji. A kim jest Bennett? W izraelskim rządzie jest ministrem edukacji z ramienia współrządzącej, ultranacjonalistycznej i rasistowskiej partii „Żydowski Dom”. To właśnie ta partia doprowadziła do uchwalenia prawa

pozwalającego wyrzucać z kraju uchodźców z Afryki.

W innym swoim projekcie ustawy, dąży do uchwalenia prawa, które pozwoli wyrzucić Palestyńczyków z ich ziemi poza granice Izraela. W Knesecie leży także projekt ustawy złożonej przez „Żydowski dom”, która przywróciłaby karę śmierci, ale... tylko dla Palestyńczyków. Ostatnio domagał się kary dożywotniego więzienia dla 16-letniej Palestynki Ahd Tamimi, która w grudniu zeszłego roku strzeliła w pysk izraelskiemu żołnierzowi, gdy ten masakrował jej bezbronnego młodszego brata. Czy taki człowiek, skrajny nacjonalista i szowinista ma prawo, by kogokolwiek z nas pouczać? Bennett służył wiele lat w armii Izraela.

W 2013 roku powiedział: „Zabiłem wielu Arabów w moim życiu i nie mam z tym żadnego problemu”. Nie wywołało to jednak skandalu w „cywilizowanym” świecie. A wyobraźmy sobie, że gdyby jakiś polski minister powiedział: „w czasie wojny zadenuncjowałem wielu Żydów i nie mam z tym żadnego problemu... Wręcz odwrotnie, dzięki temu wybudowałem sobie dom”, to jakie byłyby reakcje świata?

Tłumaczeniu, że nazwa „polskie obozy zagłady”, rzekomo jedynie umiejscawiającym je geograficznie, natychmiast zadał kłam sam Izrael. Jeden z deputowanych do Knesetu oświadczył, że „były polskie obozy zagłady i nic tego nie zmieni!”.

By zrozumieć wagę używanego określenia na niemieckie obozy zagłady zbudowane przez III Rzesze na terenach Polski, posłużę się porównaniem. Czy określenie – „Guantanamo – kubański obóz koncentracyjny”, nie zabołałoby Kubańczyków? Nawet gdyby starano się im wytłumaczyć, że chodzi tylko o geograficzne określenie miejsca, w którym się znajdują. I choć miejscem tym jest bez wątplenia wyspa Kuba, to bez żadnych dodatkowych wyjaśnień, bez wątplenia wprowadzałoby jakiś fałsz i większość ludzi, zwłaszcza tych niezorientowanych, obóz ten przypisywałoby władzom Kuby, a nie twórcom tego obozu, Amerykanom. Przymiotnik – „polskie” – w tym sformułowaniu nie

ma takiego znaczenia jak „polskie góry”, „polskie jeziora” itd.

Używanie w ten sposób przymiotników, bez dodatkowych wyjaśnień, może wiele rzeczy komplikować. Czy np. nie wprowadzałoby w błąd powiedzenie – „amerykański dyktator Augusto Pinochet”? Przecież był to jeden z dyktatorów na kontynencie amerykańskim. Więc wszystko ok? Albo czy mówiąc amerykański prezydent, pomyślelibyśmy o jakimś prezydencie na terenie USA, niekoniecznie prezydencie tego kraju?

Przymiotnik „polski” ma charakter dzierżawczy, określa do kogo należy wymieniony po nim rzeczownik. Jeśli powiemy „polski rząd” to czy to jest określenie geograficzne miejsca, w którym ten rząd się znajduje? Owszem, tak być może, ale nie musi. Mieliśmy przecież rządy emigracyjne. Dlatego używanie pojęcia „polski obóz zagłady” jest celową próbą wprowadzenia zamieszania pojęciowego. Zwłaszcza, gdy z upływem czasu pamięć ludzi się zaciera, a młode pokolenie o II wojnie światowej wie coraz mniej. To zupełnie inna sprawa czy trzeba to penalizować. Czy jest taka potrzeba, a nade wszystko, czy ma to sens i można się po tym spodziewać oczekiwanych skutków. Oczywiście, że lepsza jest do tego po prostu edukacja. Jeśli ktoś naprawdę chce lokalizować tym określeniem obozy zagłady, to po co? Po co, skoro nie było innych niż te, które Niemcy zbudowali na terenie naszego kraju? Nie było innych obozów zagłady z czasów II wojny światowej niż te na terenach Polski.

W innych krajach, także w Niemczech, były „tylko” obozy koncentracyjne. A lokalizowali te obozy Niemcy właśnie u nas, bo nie tylko Żydzi mieli być całkowicie zlikwidowani, ale także i wszyscy Słowianie.

W miarę wyedukowany człowiek, gdy słyszy określenie – „obozы zagłady” wie, że te obozy były w Polsce i nie potrzeba mu do tego dodatkowej informacji, bo wie, że były to niemieckie obozy. Jednak gdy słyszy słowo – „polski”, nie traktuje go jako lokalizacji położenia obozu, bo on to już wie, ale jako

jego właściwość. Jeśli już tak koniecznie, ktoś chce podkreślać położenie tych obozów, to czy nie można mówić – „niemiecki obóz zagłady w Polsce”? Albo – „niemieckie obozy zagłady” i tyle? Przecież wiadomo, że w Polsce, bo jeśli nie w Polsce to gdzie? Można, ale trzeba albo historii znać, albo mieć przynajmniej dobre intencje.

Kontrowersyjne w ocenie Izraela zapisy w naszej ustawie, wywołały demony. Za rządem stanęli w Polsce ludzie, którzy go wcale nie popierają, ale nie godzą się z takim traktowaniem naszego kraju na arenie międzynarodowej przez ponoć sojuszników, Izrael i USA. Trudno się rozmawia, gdy do głosu dochodzą emocje i duma. I to po obu stronach. Bo niewątpliwie pod wpływem ataków na Polskę Izraela, ośmieliło to wielu autentycznych polskich antysemitów, a w Izraelu pokazało jak silny jest antypolonizm w tamtejszym społeczeństwie. Sytuacja jest patowa. Nikt nie może ustąpić. Zarówno PiS staje w tym roku do wyborów w Polsce jak i jej lustrzane odbicie, Likud, ma wybory u siebie. Może po wyborach się uspokoi?

Ja mam mieszane uczucia i pewien niesmak, gdy ktoś w komentarzach newsów pisze, że „denuncjowaliśmy, czy też zabijaliśmy Żydów i jesteśmy winni”, ale i takie same uczucia, gdy ktoś pisze o niewdzięcznych Żydach, „a my przecież tylu z nich uratowaliśmy!”. Nie wiem jak Państwo, ale ja ani jednego Żyda nie zadenuncjowałem, ani też nie zabiłem, ale... także żadnego nie uratowałem. Wszyscy używają liczby mnogiej w pierwszej osobie przypisując w ten sposób sobie samym, bądź winę bądź chwałę. Mam wrażenie, że jedni chcą bym sypał sobie głowę popiołem za nie moje winy, a drudzy bym niczym ta żaba nogę podstawiał, gdy konie kują. Nie czuję się komfortowo przed takim „wyborem”.

Autorstwo: Jarosław Augustyniak

Źródło: pl.SputnikNews.com